Nr. 178. We Lwowie, Wtorek dnia 4. Sierpnia 1868. **Rok VII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie: w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii „ 6 „
„ Francji i Anglii „ 23 franków.
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
(bez Tyg. Nied.)

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Gazetę Narodową* z *Tygodnikiem Niedzielnym*:

Na **2** miesiące t. j. od 1. sierpnia do końca września b. r. . **3** złr. **40** ct.
na **5** miesięcy t. j. od 1. sierpnia do końca grudnia . . . **8** „ **40** „
kwartalnie . . . . **5** „ — „
miesięcznie . . . . **1** „ **70** „

W razie gdyby żądano *Tygodnika Niedzielnego* więcej niż jeden egzemplarz przy Gazecie, lub pod osobnym adresem, za każdy egzemplarz nadliczbowy kwartalnie po . . . . — „ **35** cnt.

Bez przesyłki pocztowej i bez *Tygodnika Niedzielnego* w miejscu:
kwartalnie . . . . **3** „ **75** „
miesięcznie . . . . **1** „ **30** „

Przedpłatę przyjmuje się **tylko** od **1.** i **16.** każdego miesiąca.

☞ Na prowincję tj. **z przesyłką pocztową** można prenumerować na *Gazetę Narodową* **tylko razem** z *Tygodnikiem Niedzielnym*; **jedynie miejscowi** t.j. we Lwowie odbierający prenumeratorowie mogą abonować *Gazetę Narodową* bez *Tygodnika Niedzielnego*.

Dla uniknienia przerwy w odbieraniu Gazety upraszamy o jak *najwcześniejsze przesyłanie* przedpłaty. Również upraszamy o **ścisłe trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty**, dla uniknienia niepotrzebnych korespondencyj i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

Lwów 4. sierpnia.

(Spaczone położenie Czechów. — Mowa Andrassego. — Związek francuzko-belgijsko-holenderski. — Rząd rumuński i mniemane powstanie bółgarskie.)

Ogólna cisza w wewnętrznych sprawach monarchii poprzedza otwarcie sejmów krajowych. Ministerjum przedlitawskie objawia istnienie swoje ogłoszeniem ustawy o pensjonowaniu ministrów i konfiskatami dzienników czeskich. Ustawa, zapobiegająca utworzeniu proletarjatu ex-ministerjalnego jest koniecznością w państwie, narażonem na tak częste zmiany systemu i rządu, jak Austrja. Mniej koniecznemi są konfiskaty dzienników czeskich dla zapewnienia bytu rządzących dziś najwyższych urzędników państwa. Ale jeżeli z jednej strony postępowanie rządu można nazwać anti-liberalnem, to z drugiej polityka przywódzców czeskich, pp. Palackiego i Riegera nie więcej zasługuje na pochwałę, niż rządowa. Pozbawili się z góry najnaturalniejszych sprzymierzeńców, Węgrów i Polaków, i zapóźno teraz starają się przejednać jednych pochwałami dla ugody z Kroacją, drugich zapewnieniem, iż nie myślą trzymać z Moskwą. Nie umieli oni nawet skorzystać ze stanowiska, jakie zajmuje p. Beust w Wiedniu, i w ogłoszonej przez dzienniki rozmowie swej z kanclerzem wydali się z myślami, które musiały ich poróżnić na dobre z naczelnym ministrem państwa. Dość było mieć do czynienia z gabinetem przedlitawskim, łatwiejszym do obalenia, niż kanclerz, podtrzymywany przez Węgrów. Dziś tak stanęły rzeczy, że ugoda z Czechami jest dla rządu niemożliwą, póki zupełnie nowi ludzie, nieskompromitowani wystawą etnograficzną, nie będą przemawiać w imieniu narodu czeskiego.

W sejmie węgierskim wywarła nadzwyczaj dobre wrażenie mowa, którą miał prezydent ministrów, hr. Andrassy przy sposobności rozpraw nad ustawą wojskową. Oświadczył on między innemi, że cesarz polecił wspólnemu ministrowi wojny, by w przyszłości rekruci węgierscy wcielani byli do osobnych pułków broni uczonej (artylerji i inżynierji) — jako też, że w najkrótszym czasie część pułków węgierskich wróci do ojczyzny.

W polityce zewnętrznej niemniejsza panuje cisza, jak w wewnętrznej. Odpowiedź lorda Stanleya na interpelację Otwaya w sprawie mniemanego związku cłowo-wojskowego Francji z Belgią i Holandją umorzyła tę kwestję w samym zarodzie. *Gazeta Kolońska* zapewnia jednak, że projekt takiego związku podany był przez dzienniki francuzkie z polecenia rządu, aby wybadać wrażenie, jakie sprawi w Europie. Należy wątpić, by gabinet tuileryjski potrzebował takich sposobów alarmujących dla dowiedzenia się, że zarówno w Niemczech jak i Anglii sam pomysł podobnego związku wyda się niepokojącym.

Dotychczas nie mamy doniesień o krokach dyplomatycznych, jakie mocarstwa przedsięwezmą niewątpliwie w Bukareszcie z powodu wsparcia, udzielanego przez rząd rumuński powstańcom bółgarskim — jeżeli można nazwać powstańcami ludzi, werbowanych za granicą i przez cudzy rząd wysłanych do Bółgarji, gdzie ludność nie objawia wcale chęci łączenia się z nimi.

Śledztwo, które Mithad-basza zarządził w Ruszczuku, wykazało dowodnie udział rządu rumuńskiego w ostatnich zaburzeniach bółgarskich. To co mówią o wrażeniu, jakie ks. Napoleon odniósł z pobytu swego w Bukareszcie, nie przyczyni się zapewne do przyjaznego usposobienia rządu francuzkiego dla gabinetu p. Bratiana.

Czynności krajowej Rady szkolnej.

Wyciąg z protokołów Rady szkolnej krajowej.

Posiedzenie XXXI. dnia 1. sierpnia 1868.

Rada powzięła następujące uchwały:

I. Rada odmawia podaniu gminy trembowelskiej, chcącej pod warunkiem zniesienia posady pomocnika, podwyższyć pensje nauczycielom szkoły głównej, z tego powodu, że instytucja pomocników nauczycielskich jest niezbędną już to w razie konieczności zastąpienia nauczycieli, już to dla kształcenia młodych ludzi na zdolnych nauczycieli. Równocześnie uznając gorliwość miasta w sprawach szkolnych i konieczność polepszenia stanowiska nauczycieli, zachęca Rada szkolna gminę do podniesienia pensji nauczycielom wraz z pomocnikiem.

II. Rada przedłuża pozwolenie pannie Helenie Pożakowskiej we Lwowie na utrzymywanie kursu przygotowawczo-pedagogicznego żeńskiego przy swoim zakładzie naukowym, na przeciąg przyszłego roku szkolnego.

Rada zezwala pani Karolinie Boelke na otworzenie pensjonatu dla panien wraz ze szkołą główną pięcioklasową w Stanisławowie.

III. Rada zezwala na przeistoczenie szkoły głównej parafialnej w Oświęcimie, na szkołę główną, i na życzenie gminy mianuje tam nauczycielem pana Tobiczka.

IV. Rada nadaje opróżnioną posadę nauczyciela przy szkole głównej w Śniatynie, pomocnikowi i nauczycielowi muzyki, Leonowi Lewickiemu, tudzież posadę przy szkole trywialnej w Szymbarku p. Trześniowskiemu, w myśl życzenia prezentujących.

V. Rada powiatowa żydaczowska uchwaliła dać z funduszów powiatowych nauczycielom, odznaczającym się zdolnością i pilnością, wynagrodzenie w datkach jednorazowych.

Rada szkolna czuje się obowiązaną wyrazić Radzie powiatowej żydaczowskiej swe uznanie za podniesienie tak praktycznej i pożytecznej zasady — i stawia fakt ten jako przykład, godny naśladowania.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 2. sierpnia.

⊕ Przedwczoraj zjawiło się tu nagle wezwanie niemieckiego stronnictwa ludowego, zapraszające na dzisiaj obywateli na ogólne zgromadzenie ludowe u Sperla. Zrazu myślano, iż się w Wiedniu utworzyło jakieś stronnictwo ludowe; dowiedziano się jednak później z programu, w dziennikach ogłoszonego, że to stronnictwo ludowe południowych Niemców wyprawiać zamierza demonstracje przeciw Prusom. Gdy jednak strzelnica związkowa przez wystąpienie w niej ministrów przybrała pewien oficjalny charakter, więc zwołano zebranie do Sperla, miejscowości, zawołanej w Wiedniu z harców, wyprawianych tu przez wiedeńskie nierządnice. Celem tego zgromadzenia jednak nie miała być sama demonstracja przeciw Prusom, owszem były w programie także punkta więcej dodatnie. I tak miano orzeknąć, iż wykluczenie Austrji z Niemiec jest nieprawnem i zgubnem dla Niemców austrjackich, dalej miano potępić zjednoczenie Niemiec na drodze anneksji, i utworzyć w Wiedniu filię stronnictwa ludowego antipruskiego, które w Wirtembergu i Badeńskiem mianowicie swą główną ma siedzibę. Co z tej filii ma wyniknąć, nikt nie wie, a zapewne i sami przedsiębiorcy są przekonani, iż tylko urośnie nowa fabryka frazesów o dobrowolnem zjednoczeniu plemion niemieckich, na drodze swobody i federacji, demokracji, socjalizmu itp., a może nawet jeszcze z zostawieniem wszystkich panujących i ich dynastyj przy swej władzy. Mimo to zebrała się liczna publika na dzisiejszem zgromadzeniu ludowem, blisko 2000 ludzi. Z początku demonstracja przeciw Prusom szła rzeźko. Trabert z Hanau, Freese, Meyer z Sztuttgardu z ogromną natarczywością zaczepiali pruską politykę w Niemczech, i odwoływali się do zgromadzonej publiczności austrjackiej, by się przekonała o ich niedoli i stłumionej wolności, i by się przejęła zamiarami i dążeniami partji ludowej w południowych Niemczech. Meyer rozwijał te zamiary. Polegają one na utworzeniu trzech grup niemieckich, które się zapomocą delegacyj znosić mają. Grupy te są: kraje północno-niemieckie, południowo-niemieckie i austrjackie. Trabert zaczepił z wielką namiętnością dynastję Hohenzollernów; wykazywał, iż w Hesji, jego ojczyźnie, nastąpiło pod pruskim rządem straszne pogorszenie sądownictwa, iż wszechnice są zagrożone, gdyż pieniądze obrócono na iglicówki, a bardzo wiele szkółek ludowych dziś jutro swego zamknięcia wyczekuje z tych samych powodów. Mowy tych Niemców przyjmowano z ogromnemi oklaskami, które zagłuszały silne sykanie i protesta stronnictwa pruskiego i licznych ajentów pruskich. Gdy Trabert zawołał, iż woli wypędzonego kurfirszta, niżli króla pruskiego, wrzawa nastała ogromna, ajenci pruscy w szał wpadali. Wszyscy jednak oratorzy, których prawdziwymi krasomowcami nazwać można, nastawali na to, by Niemcy austrjaccy ich raz popierać poczęli, a mianowicie dążyli do ułatwienia im Związku południowo-niemieckiego. Nagle jednak sprawa wzięła inny obrót. Socjaliści i demokraci, t. j. nadzwyczaj licznie zastąpieni robotnicy z wszech stron Niemiec, żądali, by komitet do wyżwymienionej rezolucji wyraźnie i to oświadczenie dołączył, iż ten Związek południowo-niemiecki dążyć będzie do rozwiązania kwestji robotniczej i na socjalnych tendencjach oprze swe działanie. Poprawka

---

O kształceniu umiejętnem techników naszych.

(W przededniu rozpraw sejmowych nad tą sprawą).

(Dokończenie.)

W planie dla politechniki naszej rozwiązano bardzo szczęśliwie tę drażliwą kwestję, nie spotykamy się tam bowiem nigdzie z gmatwaniną encyklopedyczną; jedna tylko ogólna nauka o machinach (*Allgemeine Maschinenkunde*) może u sceptyków niejakie wzbudzić podejrzenie. Gdyby jednakże budownictwu machin rolniczych zostawiono miejsca, natenczas zniknąłby pozór encyklopedyzmu.

Przy końcu tego pobieżnego omówienia rzeczonego planu, pozwalamy sobie jedną zrobić uwagę, która może nie będzie od rzeczy. Naśladując w wielu miejscach plan politechniki wiedeńskiej (chociaż plan dla naszej politechniki daleko wyżej stawiamy), przyjęło kolegium profesorów techniki lwowskiej także takzwane popisy dyplomowe (rigoroza), którym młodzież po ukończeniu studjów poddać się ma, by udowodnić ostatecznie uzdolnienia swego. Każdy z tych popisów dyplomowych odbywać się ma w dwu oddziałach, ogólnym i specjalnym, i kosztuje ucznia 100 zł. w. a. w wydziale inżynierji, budownictwa machin i chemii przemysłowej, a 60 zł. w rolniczo-leśniczym i handlowym.

Powiedzmy otwarcie, że owe popisy dyplomowe są czczą formą i niepotrzebnym dla uczniów ciężarem. Formą, bo nie przynoszą technikom żadnej korzyści, prócz dyplomu na pergaminie; ciężarem, bo obarczają młodzież nadludzką pracą w czasie, który o wiele korzystniej na kształcenie praktyczne zużytkować się da. Dyplomowani technicy nie mogą sobie z tego tytułu żadnych rościć praw, któreby z wyłożoną pracą na równi stały, chyba że potrafią łatwiej dostąpić posad nauczycielskich, jak niedyplomowani. Aby otrzymać koncesję na inżyniera cywilnego, lub być przyjętym do służby rządowej, musi każdy bez wyjątku technik poddać się popisowi po upływie kilku lat od skończenia studjów, dyplom przeto żadnej niema wartości. A owych 100 lub 60 złr. może każdy technik użyć na podróż za granicę, z której powróci bogaty w wiadomości praktyczne, poznawszy świat i ludzi. Kwit, choćby na pergaminie pięknie napisany, ma tylko wartość, gdy chodzi o pieniądze, ale nie o wiedzę.

Politechnika wiedeńska zrobiła od czasu swej reorganizacji w r. 1866 bardzo gorzkie doświadczenie z popisami dyplomowemi, bo z techników, którzy w ostatnich dwu latach opuścili instytut, a jest ich kilkuset — poddał się dotąd tylko jeden popisowi dyplomowemu. Już ten nagi fakt przemawia za zniesieniem rigorozów w akademiach politechnicznych.

III.

Statut organizacyjny dla naszej akademii politechnicznej, choćby był arcydziełem w swoim rodzaju, jest dopiero przygotowaniem do czynu, jest teorją, która przez odpowiedne siły nauczycielskie przechodzi w sferę wykonania.

Wielką prawdę wypowiedział ów pedagog, który utrzymywał, iż nietylko wewnętrzny ustrój, jak nauczyciele stanowią o żywotności każdego zakładu naukowego. W ich ręku spoczywa cała przyszłość szkoły; — jeśli są niedołężni, to zgubią ją, jeśli pojmują trudne zadanie swoje, to zrobią z niej potęgę, która wszystkie zapory przełamie. Pozyskanie więc mężów prawdziwej nauki i zdolnych pedagogów jest kwestją żywotną dla naszej wszechnicy technicznej.

Mówiąc o siłach nauczycielskich dla naszej przyszłej politechniki, będziemy ciągle potrącać musieli o kwestję języka wykładowego, dlatego rozpatrzymy się naprzód w tej ostatniej.

Wiemy z góry, że każdy z czytelników bez namysłu powie, iż językiem wykładowym w politechnice naszej musi być język polski — i na tem koniec. Lecz nie koniec na tem; to dopiero pewnik w teorji, a chociaż bezwarunkowo go przyjmujemy, przecież przyłożyć doń musimy miarę wykonalności i zdać sobie sumiennie sprawę z tych drobnych na pozór modyfikacyj, jakim każda myśl w zastosowaniu praktycznem podlega.

Jeżeli akademię politechniczną na równi postawić chcemy z uniwersytetem, to należy młodzież we wszelkie zaopatrzyć środki do dalszego rozwijania tego, czego jej w toku wykładów udzielono, i wdrażania się powolnego do samodzielnej pracy, jaka ją czeka w życiu. Tym środkiem jest przedewszystkiem literatura techniczna. Ona skupia w sobie i reprezentuje cały zasób wiedzy fachowej, z którego czerpać nam przychodzi w każdej chwili zasiłku do pracy; na niej przeto oprzeć się musi kształcenie umiejętne tej młodzieży, która w przyszłości objąć ma kierownictwo industrji krajowej.

My literatury technicznej — ani oryginalnej, ani zapożyczającej się u innych narodów — nie posiadamy dziś jeszcze, a nieliczni pisarze fachowi, którzy dziełami swojemi pierwsi wprowadzić nas usiłowali w sferę wiedzy technicznej, na straconych stoją czatach: nikt o nich nie pyta, nikt prac ich nie ocenia. Jeżeli dziennik techniczny ukaże się na widok publiczny, to żywot jego nędzny nad wszelkie pojęcie; po kilku świetnych pobłyskach ginie w niepamięci. Tak się stało z *Dziennikiem politechnicznym*, *Przeglądem technicznym*, a w najnowszym czasie z *Gazetą przemysłową*. Dla pism tych nawet na wspominek pośmiertny nas nie stało, bo dziewięćdziesięciu na stu przemysłowców i techników naszych nie wiedziało nawet o ich istnieniu.

Był czas, kiedy literatura techniczna żyła i rozwijała się w Królestwie pod okiem światłych mecenatów i władz szkolnych. Galicja nie miała w tem wspieraniu literatury żadnego udziału. Ten czas przeminął, i odtąd stagnacja nastąpiła we wszystkich dzielnicach polskich, bo nawet wielkie księstwo Poznańskie nie produkowało w tej mierze nic, coby było godnem uwagi.

Nie wchodzimy w przyczyny tych objawów; leżą one częścią w nas samych, częścią w stosunkach politycznych, z któremi trudno nam było oswoić się od razu. Ale faktowi, że dział literatury technicznej jest niezapisaną kartą w księdze piśmiennictwa naszego, nikt na serjo przeczyć nie będzie.

Nie wiele lepiej rzecz się ma z umiejętnościami przygotowawczemi do właściwego kształcenia fachowego techników. Proszę mi wskazać dzieło, któreby służyć mogło za podręcznika przy polskim wykładzie fizyki w politechnice; jest niem jedna tylko „fizyka umiejętna“ dr. Wojciecha Urbańskiego. Do studjum matematyki w języku polskim mamy prawie tylko „Wykład matematyki“ prof. Wawrzeńca Żmurki, bo pisma Jana Śniadeckiego, do których wielu się odwołuje, nie zawsze dosięgają dzisiejszego stanowiska wiedzy matematycznej, a inni nowsi autorowie pisywali dzieła swe niemal wyłącznie dla początkujących, do których przecież uczniów akademii politechnicznej zaliczyć nie można. Do wykładu chemii ogólnej nie mamy również ani jednego dzieła podręcznego dla uczniów wyższego zakładu naukowego; to samo stosuje się do geometrji wykreślnej i miernictwa.

Przy takiem niedomaganiu literatury specjalnej nie może być mowy o słownictwie wyrobionem, stałem, przyjętem bodaj przez to szczupłe grono techników naszych, którzy jako autorowie dzieł występywali. Przyznajemy ogólnie językowi naszemu wielką gibkość w nadawaniu się do nowych zwrotów myśli, i wnioskujemy ztąd, że wszelkie obawy o niedokładność lub nieswojskość polskiej terminologii umiejętnej są bezpodstawne. Filologów rzeczą potwierdzić lub zmodyfikować to zdanie; my sobie tu pozwalamy skromną zrobić uwagę, że słownictwo nasze techniczne nietylko jest niedokończone, ale to co już w niem istnieje, jest w wysokim stopniu wadliwe, bo utworzone dorywczo i bez zrozumienia warunków, jakie bogata wiedza techniczna stawiać musi wyrazownictwu swemu.

Brak więc literatury specjalnej i słownictwa umiejętnego, oto dwie trudności, o których nam ani na chwilę zapominać nie wolno, jeżeli chcemy utworzyć politechnikę z wykładami polskiemi. Natychmiastowe i radykalne usunięcie tych dwu przeszkód jest rzeczą niemożebną, trzeba ją obejść i nałożyć koniecznie drogi, aby trafić do zamierzonego celu, bo dopiero przy usilnej pracy całej generacji techników gruntownie wykształconych pokonamy je raz na zawsze, i uwolnimy się od wszelkich względów ubocznych, które ze szczytnem powołaniem akademii nie mają nic wspólnego. Jak długo język nasz wraz z literaturą nie wsiąknie zupełnie we wszystkie pojedyncze odnogi nauk technicznych, tak długo te względy uboczne stać nam będą na zawadzie w rozwinięciu owego programu dla akademii politechnicznej, którego szkic pobieżny podaliśmy w poprzednich artykułach.

Zanim to nastąpi, musimy cały trud powolnego usuwania przeszkód językowych zdać na profesorów, którym kierownictwo szkoły politechnicznej poruczymy. Wykłady ich nietylko co do treści zgodne być muszą z programem akademickim, lecz zastąpić oraz literaturę specjalną w tym języku, którym do młodzieży przemawiać będą; w wykładach tych musi język nasz naginać się do form obcych mu dotąd, by się im ostatecznie poddał i ustalił, krystalizując się w wyrazownictwie na wskróś umiejętnem. Lecz nie dość na tem. Profesorowie politechniki naszej pomocnymi być muszą młodzieży w zapoznawaniu się z literaturą niemiecką i francuzką, by w au-

ta robotników sprawiła niesłychane zamięszanie. Komitet przewodniczący nie chciał tej poprawki przyjąć, gdyż myślą tu w ten sposób urządzić partję ludową, jak istnieje w Niemczech, a tam to stronnictwo niema wyraźnie wymienionych tendencyj socjalnych. Robotnicy z ogromną natarczywością nastawali na uwzględnienie wyraźne swej poprawki. Jeden robotnik po drugim zabierał głos, a chociaż wszyscy frazesowali, jednak do największej namiętności rozognili robotników, mianowicie odwoływaniem się do Lasalla. Każdemu, wymawiającemu nazwisko Lasalla, wtórował przeciągły, ogłuszający okrzyk. Nastąpił więc istny chaos, babilon namiętnych okrzyków, zanosiło się na zerwanie gwałtowne zgromadzenia.

Robotnicy oświadczali, iż chcą się przyłączyć do stronnictwa ludowego nie dlatego, jakoby byli Niemcami, bo oni nie są Niemcami i nie mają żadnej narodowości, tego wymysłu despotów, tego bożyszcza moskiewskiego,- jak tam któryś przeraźliwie z trybuny zaryczał. Jeżeli jakie stronnictwo popierają, to tylko wtedy, jeżeli im przyrzeka pomoc do umniejszenia czasu praey do stawiania wyższych cen i td. Nadarmo zaklinali członkowie komitetu: Trabert, Meyer i inni. Robotnicy, którzy w swej władzy mieli trybunę, przemienili zgromadzenie anti-pruskie na zgromadzenie robotnicze, popierane dzielnie przez prusofilów i jawnych ajentów pruskich. Robotnik Angerstein z Berlina, brodacz ogromny z herkulesowym głosem, dał znak do zerwania zgromadzenia. Robotnicy z dzikiemi okrzykami poczęli z miejsc się ruszać, rozpychać i sale wypróżniać. Zwalili też w tyle cały szereg stojących krzeseł i o mało co nie potłukli jeden z wiszących nad salą pająków. W tej to burzy powstaje dr. Kolaczek i proponuje zarzucenie całej rezolucji komitetu i wybór komisji, któraby miała wypracować program anstrjackiej partji ludowej z wyraźnem uwzględnieniem życzeń robotników. Wniosek ten wstrzymał robotników i uchylił zerwanie „pierwszego zgromadzenia Niemców wszystkich plemion od roku 1848 w Wiednin“, jak się Kolaczek wyrażał, zaklinając oraz Niemców na mary rozstrzelanego w r. 1848 Bluma, by się nie rozchodzili bez osiągnięcia jakiegoś rezultatu. Meyer z Sztuttgardu na nowo się zerwał, i przez pół godziny gromił przeciwników partji ludowej; tymczasem wołano z ludu, iż tylko Prusacy są zdolni Niemców złączyć, a utworzenie Związku południowego jest reakcją. Pośród ogromnej wrzawy i dzikiej prawie namiętności przeciwnych obozów przyjęto większością, iż: 1) Wyłączenie Austrji z Niemiec jest nieprawnem i zgubnem dla Niemców austrjackich. 2) Zjednoczenie Niemiec nie powinno się przeprowadzać na drodze aneksji. 3) Ustanowić natychmiast komitet, mający uorganizować stronnictwo ludowe, t. j. antipruskie, w Austrji. Odrzucono zaś ogromną większością żądanie komitetu, by wyrazić partji ludowej w Niemczech swą pochwałę za dążenia w celu utworzenia Związku południowo-niemieckiego. To ostatnie głosowanie skonsternowało widocznie komitet i osłabiło wielce całą demonstrację. Występywanie widocznych ajentów pruskich, ich ustawiczne przerywanie mów, protestowanie przeciw głosowaniom, wołanie, iż nie było większości, chociaż co jednogłośnie przyjęto, wzbudzało nawet między pruskofilskiem stronnictwem oburzenie. Przy końcu mało co jednego nie pobito, gdyby nie zdołał się był niewidocznie zgubić pośród tłumu.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Jedynym pożytkiem, jaki może mieć Austrja ze strzelaniny związkowej we Wiedniu, będzie może w najlepszym razie reforma policji. Miano się bowiem przekonać, że pominąwszy już wszystkie inne wielkie błędy w jej organizacji, niski stopień rozwoju umysłowego niższych organów policyjnych, czyni całą instytucję zupełnie nieprzydatną do służby obrotnej, przytomnej i rzutnej, co wszystko nieodzownym jest warunkiem dobrej policji. Masa austrjackiej policji składa się ze sztywnie opiętych maszyn bezmyślnych, najczęściej nieporadnych tam, gdzie potrzeba energii i przytomności umysłu, a brutalnych, gdzie umiarkowanie najwięcej byłoby na miejscu. Przy wielkim napływie obcej ludności do Wiednia, z powodu uroczystości strzeleckiej, straciła, jak to mówią, policja wiedeńska głowę, nie wiedziała co z tym fantem robić, i zamiast przyczynić się do porządku, zawadzała tylko, i bardzo często sama stawała się mimowoli przez swoją nieporadność, przyczyną nieporządków.

Ta okoliczność, jak również może i wypadek ministra Giskry (patrz Kronikę) miały — jak zapewnia korespondent wiedeński *Pester Lloyda* — skłonić hr. Taafego, że wreszcie na serjo ma się zająć zreformowaniem gruntownem policji. Trudno już teraz rozpisywać się o szczegółach tej spodziewanej i gorąco upragnionej reformy; zanotujemy więc tylko, iż między innemi ma być zaprowadzoną i ta ważna zmiana, że policjanci mają tylko w tym kraju pełnić służbę, gdzie się porodzili. My może najwięcej moglibyśmy przytoczyć przykładów szkodliwości systemu powierzania służby policyjnej obcokrajowcom.

Pester Lloyd, organ węgierski, pisany po niemiecku, zamieszcza artykuł, dotyczący festynu strzeleckiego we Wiedniu, godny bliższego rozbioru. Podajemy z niego następujący wyjątek: „Zdawało nam się, że wcaleby to nic nie szkodziło, gdyby festyn przybrał był charakter polityczny, bez mieszania się do tego c. k. rządu, bo jak tylko ministrowie wzięli w nim udział, natychmiast skierowała się cała odpowiedzialność za przebieg festynu na rząd.

„Sądziliśmy, że tak być powinno; niewciągnęliśmy jednak w rachunek próżności dr. Giskry, bo strzelcy nie mieli jeszcze czasu prochu otrząść z obuwia swego, gdy pan minister pojawił się już z kielichem w ręku na trybunie, aby wypowiedzieć piękną swoją mówkę. Cesarzowi radzono, aby nie był świadkiem pochodu, dla uniknięcia owacyj — nie pamiętano jednak, że obóz pod Bruck nie był może najszczęśliwiej dobranem miejscem do uchronienia się od owacyj, — dość jednak, że chciano uniknąć tego, aby monarsze wyprawiono owację, którąby mu niezawodnie wyprawiono, lecz pan minister Giskra całkiem bez skrupułów sam sobie pojechał umyślnie po owację do Prateru.

„Przemilczamy o komedji, jaką tam wyprawiono, ze względu na liberalnych naszych sąsiadów z drugiej strony Litawy. Gdy dziś na chłodno pomyślą o scenie, gdy dr. Giskra i dr. Zelinka z kuflami w ręku na trybunie uścisnęli się, sami zapewne uczują, że tym sposobem włożono przeciwnikom najstraszniejszą broń w rękę — broń śmieszności.

„A że to już raz się stało, więc jak się zdaje, trochę nierad był temu p. Benst. Po jednym błędzie, następuje w naturalnej konsekwencji drugi błąd. Gdy jeden członek rządu w bankiecie i w toastach czynny wziął udział, musiano się w Berlinie tłumaczyć, że ten udział nie był właściwie żadnym udziałem. Na każdy sposób jest to fatalna sytuacja. Wygląda to zaiste tak, jak gdyby kogo golarz skaleczył przy goleniu i on na dowód, że go skaleczono, pokazywał golarzowi skrwawioną serwetę, a golarz tłumaczył się: „To nic, to tylko serweta krwawi się trochę.“ Ciekawa rzecz, jak też odpowie pan Bismark na to tłómaczenie się; *qui s'excuse, s'accuse.* Dziwiłoby nas, gdyby nie chwycił w lot doskonałej sposobności, jaką mu podaje w rękę br. Beust, i nie zawiązał z gabinetem wiedeńskiem niewinnej wymiany opinij, którą z czasem mógłby, gdyby mu potrzeba było, zmienić w mniej niewinną.

„Jeżeli więc — jak powiedziano — grał rolę przy bankiecie jako oficjalny mowca i uściskacz (*Umarmer*), gdy festyn strzelecki stał się przedmiotem wymiany not dyplomatycznych, to i nieoficjalne mowy muszą przedstawić się w innem świetle. W oratorskich przysmakach, jakiemi we Wiedniu raczono panów strzelców, potrafią zapewne w Berlinie wyszukać niejeden włos, i może im bardzo łatwo przyjść ochota zapytać się we Wiedniu, jakim sposobem się one tam dostały? Nagadano tam mnóstwo niedorzeczności, co niezaługiwałyby nawet na uwagę, gdyby rząd choć trochę więcej z taktem zachował się był wobec festynu. Protesta przeciwko aneksjom, deklamacje o ponownem połączeniu Austrji z Niemcami, są w gruncie rzeczy niczem innem jak tylko pustą gadaniną, i z serca życzymy, aby je w Berlinie tak osądzono jak one zasługują, t. j. aby je po prostu ignorowano. Byłbyto jeszcze najkorzystniejszy ze wszystkich rezultatów, jakie za sobą pociągnąć mogą.“

Na sobotniem posiedzeniu peszteńskiej Izby poselskiej przemawiali za bezwzględnem przyjęciem nstawy wojskowej następujący mowcy: Antoni Zichy, Emeryk Csarnay, Jan Varady, Ludwik Horvath i prezydent ministrów, Andrassy; za warunkowem przyjęciem: Nyary, Makray, Nagy, Ghiczy i br. Simonyi. Niezwyczajną bystrością odznaczała się mowa członka opozycji, Ghiczego, ale blask jej przyćmiło zewszechmiar znakomite przemówienie hr. Andrassego. Mowa jego, obok zwykłej artystycznej harmonijności oratorskiej, odznaczała się także taką siłą porywającą i jasnością argumentacji, że wywołała najżywsze uznanie nawet w szeregach przeciwników. Andrassy oświadczył, że cesarz polecił już wspólnemu ministrowi wojny, aby węgierscy rekruci przydzielani byli do osobnych pułków technicznych, jak również, że niezadługo powróci część pułków węgierskich do Węgier, gdzie stale będą stacjonować.

Węgierski minister wyznań i oświaty, baron Eötvös, pracuje jak wiadomo bardzo wiele nad podniesieniem moralnem mas żydów węgierskich, co bezwątpienia najlepszym jest środkiem do rozbudzenia w nich poczucia obywatelskości. Zawiązuje się więc we Węgrzech bardzo wiele postępowych stowarzyszeń żydowskich, mających na celu szerzenie oświaty i patrjotycznych przekonań między żydami tamtejszymi, które nazywają się „Stowarzyszeniami Eötvösa“ Jest to bezwątpienia najpiękniejszy pomnik dla światłego ministra.

W ostatnich czasach rozbierano kilka razy w Radzie ministrów węgierskich kwestję, czy nie należałoby aresztować ks. Karageorgewicza, którego współwina w zamachu belgradzkim nie ulega już teraz najmniejszej wątpliwości. Jeden z ministrów zrobił jednak uwagę, że wedle ustaw węgierskich, oskarzony może dopiero wtedy być więziony podczas śledztwa, gdy zaciąży na nim podejrzenie chęci ucieczki. Ks. Karageorgewicza nie można posądzić o to, bo raz zanadto znaną jest jego osobistość, aby mu się to udało, a po drugie wątpić można, czy zechciałby on zrzec się swego ogromnego majątku we Węgrzech. Uchwalono więc zostawić go na wolnej stopie, strzegąc go jednak we własnem pomieszkaniu. Wyrok belgradzki, jaki zapadł w sprawie księcia, nie może obowiązywać trybunałów węgierskich. Wyrok ich zapadnie niezawiśle od decyzji sądownictwa serbskiego.

Usunięto następujących namiestników: Hr. Chorinskiego, namiestnika Niższej Austrji, namiestnika Tryesteńsko-dalmatyńskiego Wybrzeża, br. Bacha, namiestnika Dalmacji, jen. Filipowicza, i szefa krajowego na Szlązku, p. Merkla. Natomiast poruczono kierownictwo spraw namiestniczych w Niższej Austrji wiceprezydentowi tamtejszego namiestnictwa, Weberowi, jen. Möringa mianowano namiestnikiem w Tryeście, jenerał-majora Wagnera namiestnikiem Dalmacji, Pillersdorfa przezydentem krajowym na Szlązku, hr. Hohenwartha namiestnikiem Wyższej Austrji, br. Kübecka prezydentem krajowym w Karyntji, a p. Myrbacha, dotychczasowego szefa krajowego na Bukowinie, mianowano prezydentem krajowym tamże.

Niemcy. Gdy urzędownie zaprzecza rząd pruski ważności noty Usedoma, pisze o tem półurzędowy korespondent *Gazety szlązkiej* co następuje: „Jenerałowi Lamarmorze nie mogło być niewiadomem (gdyż w owym czasie był on prezesem ministerstwa), że już około połowy miesiąca maja 1866 pruski oficer jeneralnego sztabu naradzał się we Florencji z włoskiemi politycznemi i wojskowemi osobami zaufania na przypadek wybuchnięcia wojny pomiędzy Prusami i Włochami z jednej strony a Austrją z drugiej strony nad planem operacyjnym, wedle którego miała postępować armia włoska. W rozmowach tych podnoszono już te same idey, jakie w odczytanej w włoskim parlamencie przy sposobności interpelacji Lamarmory nocie hr. Usedoma z dnia 17. czerwca 1866 zawarte były. Idey te atoli, jak się zdaje, zaraz z początku nie podobały się jenerałowi Lamarmorze, ponieważ prawdopodobnie nie zgadzały się z jego ogólną polityką. Dlatego rząd pruski widział się spowodowanym wysłać jeszcze jednego pełnomocnika do Włoch, ażeby jeszcze raz polecić gorąco proponowany przez Prusy plan. Jeżeli zatem hr. Usedom w wilię wybuchu wojny, dnia 17. czerwca, pruskie te projekta sformułował w nocie i notę tę prezesowi ministerstwa, jenerałowi Lamarmorze przesłał, jakimże sposobem miało to jenerała zaskoczyć nieprzygotowanego? Prawda, że Prusy proponowały plan, nieodpowiedni jego systemowi, obrachowanemu na długie wahające się działanie.“

W Berlinie zamierzają zawiesić roboty czeladnicy piekarscy, towarzysze sztuki drukarskiej, wyrabiacze cygar i robotnicy wielu innych fabryk. Czeladź piekarska domaga się przedewszystkiem: 1) zniesienia pracy w nocy, 2) zniesienia warunku mieszkania u swoich majstrów i 3) podwyższenia płacy.

Szwajcarja. Międzynarodowa konferencja telegraficzna uchwaliła — jak wiadomo — urządzić międzynarodowe bióro telegraficzne w Szwajcarji. Biuro to ma się zajmować zbieraniem dat statystycznych i układaniem tablic porównawczych, odnoszących się do spraw telegraficznych, również wydawnictwem pisma, mającego się zajmować rozbiorem wszystkich ulepszeń i wynalazków w urządzeniu telegrafów, tudzież zamieszczać doniesienia o ustanowieniu nowych linij telegraficznych i otwieraniu nowych stacyj. Takie będzie miało zadanie biuro międzynarodowe szwajcarskie. Układami zaś dyplomatycznemi i sprawami prawniczemi zajmować się ma mianowane zawsze na przeciąg lat trzech państwo, mające prezydencję w konferencji. Na przyszłe trzechlecie wybrano państwem prezydjalnem Austrję.

Dnia 22. lipca podpisano we Florencji i w Bernie traktat handlowo-cłowy, układ względem własności literackiej, tudzież traktat, urządzający stosunki konzularne pomiędzy Włochami a Szwajcarją.

Francja. Jeden z korespondentów *Gaz. Kolońskiej* doniósł był, że cesarz Napoleon przybędzie dnia 12. b. m. do Paryża dla przyjęcia królowej Wiktorji. Tymczasem królowa angielska przejeżdżać będzie przez stolicę Francji dnia 6. b. m., i zabawi tam zaledwie kilka godzin, musiałby więc cesarz przerwać rozpoczętą kurację, aby wyjechać na przyjęcie dostojnej podróżnej.

Cesarz Napoleon odbywa obecnie kurację w Plombieres, która ma iść bardzo pomyślnie.

Francuzcy ministrowie Moustier i Rouher zapewniali w prywatnych rozprawach kilku deputowanych, że teraz na pewne liczyć można na kilka miesięcy najzupełniejszego spokoju w świecie dyplomatycznym.

Ambasador austrjacki w Paryżu ks. Metternich wyjeżdża za urlopem.

Książę Napoleon jest już we Francji u siebie w Meudon. Mówią, że zachwycony jest przyjęciem w Austrji — a osobliwie pobytem w Węgrzech. Z uznaniem wyraża się o organizacyjnych pracach Austrji. Zapewnia, że przekonał się iż p. Beust rzeczywiście pożytecznym jest nabytkiem dla Austrji, ale nieskończenie wyżej od br. Beusta, stawi hrabiego Andrassego. Z politowaniem wyraża się o stosunkach na Wschodzie. Ubolewa, że osłabł tam wpływ Francji i w ogóle Zachodu, a to głównie na korzyść Moskwy, która z całą swobodą tam wichrzy.

Redaktor satyrycznego pisemka *Lanterne*, p. Rochefort nie umieścił w najbliższym zeszycie sławnego ministerjalnego komunikatu, zajmującego 52 stron druku. Zawezwano go z tego powodu przed trybunał policji poprawczej, i prawdopodobnie skazany zostanie na 1000 franków kary i na parę tygodni zawieszą wydawnictwo jego pisma.

W armii francuzkiej rozpuszczają niezwyczajnie wielką liczbę żołnierzy na urlop.

Znany publicysta ultramontański, Louis Veuillot, redaktor pisma *Univers*, zamyśla wystąpić przy przyszłych wyborach jako kandydat na deputowanego. Rząd zapewnił mu „przyjaźną neutralność“ ze swej strony.

Zabawna anegdotka obiega teraz Paryż. Na jednym wieczorze w Fontainebleau była mowa o tem, jakim też sposobem można rozróżnić w potocznem życiu prawdę od fałszu? „Tym sposobem — rzekł cesarz — że je obie jednemi drzwiami się przepuści, a można być pewnym, że kłamstwo pierwej wejdzie“. W tej chwili otwierają się drzwi i pokazuje się w nich — dwóch ministrów, pp. Pinard i Rouher. Żaden z nich nie chciał wejść pierwszy, aż wreszcie p. Pinard zrobił uwagę, że jest wiekiem młodszy od Rouhera, i p. Rouher wszedł pierwszy, powitany homerycznym śmiechem całego Towarzystwa. Rouher śmiał się także, niewiedząc o co chodzi. Mimowoli przypomniały mu się zapewne jego uroczyste zapewnienia o usposobieniach pokojowych rządu francuzkiego, gdy mu opowiedziano, o czem była mowa przed jego wejściem do salonu.

W Paryżu toczą się obecnie bardzo ciekawe procesa o obrazę honoru dwóch firm bankierskich, używających nietylko w świecie handlowym, ale do pewnego stopnia i pod względem politycznym wielkiego rozgłosu. Powytaczali sobie bowiem wzajemnie procesa, Pereirowie Miresowi, a Mires Pereirom. Trudno jednak więcej obrażać się wzajemnie, jak sami obrażają się przy tym procesie przez usta swoich adwokatów. Jeden drugiemu zarzuca oszustwo, niesumienną spekulację i t. d. Mianowicie zaś Pereirom twardo dojeżdża przy tej sposobności adwokat Miresa, wykazując, że wszystkie niemal ich operacje oparte są na niebardzo uczciwej podstawie. Wiadomo zaś, że Pereirowie działali zawsze ręka w rękę z rządem.

Anglia. W piątek dnia 31. z. m. zamknięto posiedzenia parlamentu angielskiego. Odczytana przy tej sposobności mowa tronowa jest tak jałowa, jak są jałowemi po największej części wszystkie mowy tronowe. Królowa skonstatowała, że Anglia ze wszystkiemi mocarstwami sąsiedniemi w przyjaznych zostaje stosunkach, że nie grozi znikąd niebezpieczeństwo wojny i że Anglia zawsze będzie popierać usiłowania pokojowe; wspomniała o zwycięztwie w Abissynii, o uspokojeniu Irlandji, o przyjęciu bilu reformy i innych uchwałach, zapadłych w tej sesji, zapowiadając wkrótce nastąpić mające rozwiązanie obecnego parlamentu.

Portugalia. W Portugalii zostały Izby zwołane na sesję uadzwyczajną. Prezydent Rady oznajmił, że będzie prosił o zmniejszenie liczby urzędników i zarządzi inne środki finansowe. Oświadczenie ministra przyjęto w milczeniu.

---

torach obcych mogła szukać tego uzupełnienia, jakiego każdy wykład ustny wymaga, by na ich dziełach zaprawiała się do samodzielnego myślenia, do sądu, na zdrowych opartego pojęciach. Przypuszczając, iż każdy uczeń szkoły politechnicznej obznajomiony jest przynajmniej z językiem niemieckim, muszą przeto profesorowie obok słownictwa polskiego uwzględniać na każdym kroku terminologię niemiecką; a gdyby język francuzki wliczono także w szereg przedmiotów obowiązkowych w szkołach średnich — czego życzyć należy — obznajamiać młodzież z wyrazownictwem francuzkiem.

To są środki, któremi urzeczywistnimy myśl zasadniczą statutu organizacyjnego dla politechniki naszej.

Do tak sumiennego przeprowadzenia programu nie mamy dziś u siebie sił odpowiednich; nie mamy ludzi, zdolnych do objęcia katedr przy politechnice, bo brakło wszelkiej sposobności do ich kształcenia.

Ten powszechnie znany fakt utrudnia najbardziej dzieło organizacji szkoły politechnicznej, a dopokąd nie użyjemy wszelkich sposobów pozyskania dla niej dzielnego grona profesorów, tak długo statut pozostać musi projektem na papierze.

Takich sposobów jest dwa wedle naszego mniemania. Po pierwsze: powołanie uczonych rodaków naszych z łona emigracji, której hasłem jest dziś praca wytrwała, i z wielkiego księztwa Poznańskiego, rozszerzającego energicznie z każdym rokiem przemysł rodzimy: powtóre: wysłanie kilkunastu zdolnych i ochoczych do pracy młodzieży za granicę, by się na koszt całego kraju kształcili na profesorów naszej szkoły politechnicznej.

Nie wiadomo nam, o ile powołanie Polaków z poza granic państwa Austrjackiego na posady nauczycielskie jest w mocy sejmu i władzy szkolnej, dlatego uwagę naszą zwrócimy na drugi z podanych wyżej sposobów.

Żywym przykładem użycia tego sposobu pozyskania sił nauczycielskich jest Bukowina. Przed laty myślano o utworzeniu wyższej szkoły realnej w Czerniowcach, na którą dostateczne zebrano fundusze; brakło tylko profesorów krajowców. Otóż wyznaczono pewną sumę z ogromnego funduszu religijnego Bukowiny na wspomożenie młodych krajowców, którzy w jakimkolwiek zawodzie specjalnym kształcić się chcieli na profesorów tej szkoły. Każdy z tych kandydatów otrzymywał corocznie 500 złr. w. a. w miesięcznych ratach z tem zobowiązaniem, iż po skończonych studjach obejmie katedrę; i po upływie kilku lat stanęła szkoła realna w Czerniowcach na koszt kraju.

Co się w Bukowinie powiodło, to i u nas przy szczerej chęci może niewątpliwie przyjść do skutku. Niechaj sejm z funduszów krajowych wydzieli dostateczną kwotę na utworzenie stypendjów dla aspirantów do przyszłych posad nauczycielskich w szkole politechnicznej, a na zawołanie jego stanie natychmiast młodzież utalentowana, która wszelkich dołoży starań do oprocentowania tego kapitału na korzyść powszechną. Jeźli zważymy, że ta suma, chociażby sama przezsię znaczna, tylko przez pewien przeciąg czasu stanowić będzie stałą w budżecie krajowym rubrykę, aby potem innym służyć celom, to przyzna każdy chętnie, iż projekt powyższy, gruntujący się na faktach zkądinnąd znanych, nie przysporzy krajowi nadzwyczajnych ciężarów.

Godząc się na ten projekt, możemy mieć nadzieję, iż po niewielu latach stanie w Galicji wyższy zakład naukowy, który ogromny wywrze wpływ na rozwój naszej produkcji rolniczej i przemysłowej. Ale ostateczne ukonstytuowanie tego zakładu nie może być dziełem jednej chwili, lecz musi się odbywać w miarę, jak przybędzie sił nauczycielskich. Kto żąda, aby wszystkie wydziały od razu utworzono i wszystkie katedry obsadzono od razu, byle tylko czem prędzej uporać się z dziełem organizacji, temu przywodzimy na myśl upadek szkoły realnej we Lwowie. Pragnąc jak najrychlej wyrugować z niej wykłady niemieckie, przepomniano zupełnie o konieczności jakiegoś przejścia naturalnego do wykładów polskich, zaczem poszło, iż dobór nauczycieli nie zawsze był szczęśliwy. Że to jest przyczyną upadku tej jedynej w kraju szkoły realnej sześcioklasowej, o tem nikt świadomy rzeczy wątpić nie może.

Nie godzi się eksperymentować w podobny sposób przy zakładaniu akademii politechnicznej. Niechaj instytut ten powstaje zwolna, ale nie traci nigdy gruntu pewnego pod sobą, i niechaj siły jego stopniowo rosną i ściśle jedna z drugą się wiążą w myśl założycieli — a możemy być pewni, że utworzymy nowy organizm żywotny w rzędzie publicznych instytucyj kraju naszego.

Rozeszła się pogłoska, że ma być zaciągnięta pożyczka.

Rzym. Jenerał Dumont oglądał w zeszłym tygodniu fortyfikacye rzymskie. Zaopatrzono już w ciężkie pozycyjne działa szańce na Awentynie i na Janikulu. Działa te mają być darem cesarza Napoleona III. dla Ojca św., a to niejako na ukojenie żalu z powodu opuszczenia Rzymu przez wojska francuzkie, które już zapowiedziano. Mówią, że już w najkrótszym czasie wymaszeruje z wiecznego miasta załoga francuzka. Są jednak pogłoski, że w Tulonie robią przygotowania do wysłania nowych wojsk francuzkich do Civitta-vecchii. Niewiedzieć więc, która z obu tych pogłosek więcej zasługuje na wiarę, — w Rzymie spodziewają się, że prędzej nowe wojska przyszle cesarz Napoleon, niż by miał i dawną załogę odwoływać.

Ambasador francuzki w Rzymie hr. Sartiges, zwidził w tych dniach obóz wojsk papiezkich na płaszczyznach Hannibala. Francuzcy legioniści witali go go bardzo życzliwie, ale żuawi przyjęli przedstawiciela Francji chłodno. Zgoła nie cierpią w Rzymie wszystkich Francuzów w ogóle, a cesarza Napoleona w szczególności, ale od Francji usługi przyjmują chętnie.

W Rzymie liczą 29 kardynałów, 28 patrjarchów i arcybiskupów, 13 biskupów, 72 prałatów, księży i kleryków, 779 seminarzystów, 2.747 mnichów i 2.191 zakonnic. Ludność całego państwa zaś wynosi około 720.000 dusz.

Ziemie polskie Petersburgski *Gołos* chciałby dać bodźca rządowi carskiemu do większych jeszcze prześladowań w Królestwie i wietrzy tam ciągle jakieś spiski i knowania rewolucyjne. Ciekawem jest, co dziennik ten pisze o położeniu Moskali w Warszawie, i dlatego przytaczamy tu artykuł jego w dosłownym przekładzie:

„Atmosfera Warszawy zdaje się być napełniona elektrycznością, która nic dobrego nie wróży; Polakom zaczynają się głowy zawracać, i można przeczuwać coś nowego.

„Na ulicach widać coraz więcej kobiet w żałobie, z grubemi czarnemi łańcuchami na szyi. Z balkonów opluto już kilkakrotnie wojskowych, a właściciele domów, pociągani do odpowiedzialności, tłómaczyli to swawolą dzieci. Kto tylko strojem swoim zdradza, że jest Moskalem, narażony jest na ulicy na pociski studentów i uliczników. Coraz częściej policja napotyka i konfiskuje fotografie dowódzców powstania, książki zakazane i manuskrypta podburzające. Nawet przekupki, dotychczas dość łaskawe dla rubli moskiewskich, zaczynają okazywać nam swoją polską nieprzyjaźń i bardzo niechętnie sprzedają wszystko Moskalom.

„Zaszły nawet ważniejsze rzeczy. Nie zapomnieliśmy jeszcze sławnej manifestacji, które odbyła się w teatrze, gdy ogłoszono narodzenie się syna następcy tronu. Czy nie był to wielki skandal?

„Co do wybryków, powyżej opowiedzianych, jednoczesność ich dowodzi, że nie są bynajmniej przypadkowemi. Zuchwalstwo sprawców zdradza istnienie tajemnej jakiejś przyczyny, i w bagatelkach tych należy upatrywać objawów tajemnego knowania (!). Wszystkie powstania zaczynały się tu od drobnych wypadków tego rodzaju, i dość jest, by policja okazała nieco słabości, ażeby te wybryki przybrały groźny charakter.

„Dla nas Moskali życie to jest nieznośne. Jesteśmy jak na cierniach. Czujemy dokoła zetknięcie się z żywiołem nieprzyjaznym, na ulicach, w sklepach, na spacerach publicznych, a nawet u siebie w domu, bo potrzeba wystrzegać się nawet sług, którzy pod wpływem duchowieństwa gotowi wydać nas jakiemu tajemnemu rządowi narodowemu.

„Jakim sposobem wyjść z tak naprężonego położenia? Jest tylko jeden sposób pewny i prosto prowadzący do celu: zlanie się, asymilacja fizjologiczna. Dotychczas nie zrobiono nic w tym kierunku, prócz usiłowań."

Naczelny gubernator Litwy, jenerał Potapow wydał powtórnie okólnik, zakazujący używania języka polskiego. Treść tego aktu tak jest nikczemna, że dla osądzenia go, wystarczy gołosłowne przytoczenie jego treści. Brzmi on jak następuje:

„Okólnikiem z 22. marca r. b. zakomunikowanem zostało JW. panu, ażeby osoby, które okażą się winnemi używania języka polskiego, pociągane były do kar pieniężnych. Przytem powiedziane było, że używania języka polskiego zabrania się: we władzach rządowych, u osób stojących na czele władz, w ogóle w interesach służby, w cerkwiach, teatrach, klubach i na innych zgromadzeniach, oraz na ulicach przy zgromadzeniu ludu; w tym ostatnim wypadku, jeżeli język polski używany będzie nie w rozmowie prywatnej, lecz jako manifestacja polityczna. Z doniesień, nadesłanych mnie po wydaniu pomienionego okólnika, a także z otrzymanych przezemnie wiadomości prywatnych, przekonałem się, że niektórzy z mieszkańców miejscowych pochodzenia polskiego rozumieli, iż zakaz mówienia po polsku dotyczy tylko miejsc wyszczególnionych w okólniku, i nie rozciąga się do innych miejsc i zakładów publicznych i towarzyskich. Skutkiem tego, oraz w uzupełnieniu okólnika Nr. 42, uważam za niezbędne objaśnić, że oprócz miejsc i wydarzeń, wyszczególnionych w okólniku, zabrania się mówić po polsku i w innych także miejscach towarzyskich i publicznych, jako to: w hotelach, zajazdach, we wspólnych w tych zakładach salach, bufetach i kantorach, traktjerniach, cukierniach, kawiarniach, restauracjach, szynkach, handlach win, magazynach, sklepach, ogrodach publicznych, na spacerach, w drukarniach, litografiach, zakładach fotograficznych i w ogóle we wszystkich miejscach, do których publiczność ma prawo wchodzić jako do miejsc publicznych i towarzyskich, z wyjątkiem rozmowy w bycie domowym i familijnym. Zawiadamiając o tem JW. pana, dla kierowania się i wydania stosownego rozporządzenia, upraszam was najpokorniej, ażeby przy wyznaczaniu kary pieniężnej za używanie języka polskiego, miana była na uwadze moja odezwa okólnikowa z dnia 5. kwietnia br., czy osoby, które okazały się winnemi, są w stanie zapłacić takową, oraz ażeby osoby, posiadające majątek, pociągane były do kar pieniężnych w takim stosunku, iżby takowe stanowiły prawdziwą dla nich karę."

Moskwa. W zeszłym roku słoty zniszczyły w Moskwie posiewy, tak, że we wszystkich ziemiach moskiewskich w Europie od morza Lodowatego po Czarne morze sroży się między ludnością straszliwy głód, a w przyszłym roku srożyć się będzie taki sam głód z powodu posuchy. Wiadomo już czytelnikom o pożarach torfu w okolicy Petersburga. Żarem słońca rozpalony torf tleje na niedającej się bliżej określić przestrzeni otaczających Petersburg puszcz torfowych i wznieca pożary w okolicznych lasach. Zgorzało już tym sposobem 100 dziesiatyn (około 200 morgów) najpiękniejszego lasu. Wysłano z Petersburga do gaszenia batalion saperów, który ciągle tam obozuje, aby co chwila pojawiający się w rozmaitych punktach pożar stłumiać. Ołonieckie *Gub. Wied.* donoszą także o pożarach torfu. Dziennik ten pisze: „O wschodzie i długo przed zachodem traci u nas słońce blask swój. Zanurza się ono w dymie, unoszącym się nad szerokiemi przestrzeniami niewidzialnie płonących torfowisk, zmieniając się w piękne ogniste jądro bez promieni w kłębach mgły świetlistej, i dopiero około południa nabiera naturalnego blasku. Od dymu tych pożarów torfowych i płonących w około lasów, nawet w miastach tak zgęstniało powietrze, że z ciężkością przychodzi niem oddechać."

Wschód. Kiamil bej, który przywiózł berat zatwierdzający wybór księcia Milana IV., wyjechał onegdaj z Belgradu, i na Mehadię powraca do Stambułu.

Po odczytaniu beratu inauguracyjnego rejencja serbska w następującej przemowie wyraziła posłowi Porty swoje uczucia: „Sławnej pamięci książę Michał, odbierając berat cesarski, prosił posła, aby Jego ces. Mość zapewnił, że chce wytrwać statecznie w swoich uczuciach lojalności i wierności dla dostojnego zwierzchnika Serbii i rządzić będzie jako książę, troskliwy o utrzymanie praw i instytucyj swego narodu.

„My zaś upraszamy Waszą Ekscelencję, abyś chciał być tłumaczem tych samych uczuć ze strony księcia Milana, który będzie usiłował zostać wiernym tej podwójnej tradycji Obrenowiczów, i abyś wyraził Jego ces. Mości naszą żywą wdzięczność za łaskawe potwierdzenie uchwał serbskiego ludu."

Na cześć posła tureckiego Kiamil-beja był dnia 31. z. m. u księcia Milana wielki obiad, na który byli zaproszeni członkowie rejencji i Ciała dyplomatycznego, metropolita, ministrowie i członkowie rady stanu.

Kronika.

— **Mianowanie.** C. k. krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie mianowała kwieskowanego poborcę podatkowego, Jana Konratowicza, oficjałem I. klasy przy urzędzie podatkowym w Jaworowie.

— **P. Kazimierz Chłędowski**, dr. praw, habilitował się przed kilku tygodniami na wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, i ubiega się obecnie o posadę docenta nauk społecznych przy wszechnicy we Lwowie. Spodziewać się należy, że o ile to od krajowych zawisło organów, kandydatura dr. Chłędowskiego będzie gorąco popartą, i że będzie mógł niebawem rozpocząć wykłady z nauk społecznych, jak zamierza, w polskim języku. Dotąd istnieje we Lwowie katedra ekonomii politycznej z wykładami wyłącznie w języku niemieckim. P. dr. Kazimierz Chłędowski poświęca się już od lat kilku specjalnie naukom społecznym i znanym jest z swych prac literackich na tem polu. Przytoczymy tylko cały szereg prac jego, zamieszczonych w *Dzienniku Literackim* i w krakowskim *Przeglądzie Polskim*, z których najnowsza „*O kredycie rolniczym*" wyszła właśnie w osobnej książce.

— **Towarzystwo dramatyczne** lwowskie wyjechało już z Czerniowiec do Stanisławowa, gdzie jednak nie zabawi długo. Mówią, że już w połowie b. m. rozpoczną się nanowo przedstawienia we Lwowie.

— **Przy budowie kolei żelaznej** na Żółkiewskiem wydarzył się zeszłej soboty wypadek w skutek nieostrożności przy staczaniu wózków, napełnionych rumowiskiem, w miejscu, gdzie podwójne szyny przerzynają gościniec. Dwóch więźniów tutejszego zakładu karnego poniosło przy tem znaczne uszkodzenia: jednego z nich, mocniej pokaleczonego, odwieziono do szpitalu.

— **Prośba do dyrekcji pocztowej we Lwowie.** Pociąg kolei czerniowieckiej przychodzi do Kołomyi o godzinie 9tej i równocześnie o 9tej godzinie odchodzi poczta z Kołomyi na Łanczyn, Delatyn, Mikuliczyn, do Sigetu. Dlaczego szanowna dyrekcja pocztowa nie rozporządzi, ażeby poczta z Kołomyi w kierunku do Sigetu dopiero w pół godziny po pociągu odchodziła, ażeby chcący dalej jechać, mógł tego samego dnia jechać, i ażeby listy z Czerniowiec do Łanczyna, Delatyna i t. d. niepotrzebnie w Kołomyi 24 godzin nie zalegały? Co do dyliżansu, to c.k. skarb dużo na tem traci, bo po największej części tylko jeden lub dwóch pasażerów tą pocztą jeździ, a mimo miejsca w dyliżansie, przyjeżdżający z Czerniowiec, a chcący pocztą dalej jechać, musi po odejściu poczty najmywać furmana, którego drogo zawsze opłacać trzeba.

— **Lubella** dnia 1. sierpnia. *Gazeta Narodowa* podała nam opisanie nader dowcipnego sposobu ekspedjowania telegramów z Wiednia do Lwowa; otóż fakt ten pocieszny, ale dla nas, którzy na tem cierpiemy, bardzo smutny, podał mi myśl przytoczenia także dwóch przykładów pospieszności ekspedycji poczt i telegrafów, które to fakta przytrafiły się w ciągu jednego półrocza mnie, który wcale nie często telegrafuję, które zatem fakta nie muszą być wyjątkiem.

1. Telegram, wyprawiony ze Lwowa w piątek o godzinie 3ciej popołudniu do Żółkwi, a ztamtąd mający pójść urzędowym posłańcem o mil $4\frac{1}{2}$ dalej, został temuż posłańcowi doręczony o godzinie 5tej wieczorem w piątek, a na miejsce przeznaczenia dostał się w sobotę o godzinie 7mej wieczorem.

2. Telegram, wyprawiony o $10\frac{1}{2}$ godz. rano ze Lwowa do Żółkwi do ekspedjowania sztafetą o 2 mile dalej, został tejże sztafecie wręczony o godzinie $11\frac{1}{2}$, a dostał się na miejsce przeznaczenia pieszym posłańcem o godzinie 6tej w wieczór.

Te dwa nagie fakta są, zdaje mi się, wymownym komentarzem pospieszności w ekspedjowaniu sztafet i telegramów, od których spiesznego dójścia przecież nieraz życie lub majątek zależy.

Dlatego sądzę, że obowiązkiem dziennikarstwa byłoby, zająć się zebraniem faktów podobnego rodzaju, na których podstawie dałaby się wystosować petycja do Wys. sejmu, któryby zażalenia kraju przedłożył c. k. rządowi i prosił o uwzględnienie takowych.

Antoni Jabłonowski.

— **Mościska.** Po wszystkich tych nieporządkach miejskich, o których w poprzednim tygodniu słyszeliście, udało się nareszcie tego tygodnia wybrać burmistrza, p. Dygdalewicza, i dwóch asesorów, według naszej myśli. Dzięki Bogu, nastał dla nas mieszczan mościskich czas, w którym doczekamy się lepszego porządku w naszem mieście.

Donieść muszę, iż temi dniami była tu komisja śledcza względem pieniędzy, skradzionych z kasy miejskiej. Rezultat śledztwa jest nam nieznany.

— **Czerniowce** d. 1. sierpnia. Jarmark już się skończył, teatr odjechał, pusto i nudno w naszem teraz smutnem mieście, tylko od czasu do czasu jakaś zaściankowa ploteczka wyrwie z trybu codziennego życia na chwilkę skwarem słonecznym znękane umysły. I tak między innemi, powołanie w drodze telegraficznej radcy namiestnictwa, p. Summera, do Wiednia, niejednemu i niemało krwi napsuło. Najróżnorodniejsze domysły snują się po głowach zbliżającą się organizacją potrwożonych biurokratów. Jedni już go widzą prezydentem kraju Bukowiny, drudzy oskarżycielem nieubłaganym swych dotychczasowych czynności, inni wysełają go do Berna na prezydenta, i tak bez końca zaprzątują sobie nim głowę. Rozdział administracji od sądownictwa po powiatach (w Galicji już roku zeszłego uskuteczniony) na Bukowinie z dniem 1. września będzie przeprowadzony, a gdy ministerstwo wielkie zamierza poczynić co do osób zmiany, ztąd trwoga i gorączkowe wyglądanie wszelkich z Wiednia pochodzących objawów. Ale bo też i był czas poczynić coś w tej mierze. Dotychczas zsyłano bez względu na rzeczywiste potrzeby nadliczbowych urzędników, a może i takich, których się pozbyć chciano, z Węgier i Galicji na Bukowinę; a skład rządu krajowego przedstawia w tej mierze ciekawe widowisko. Są tu prócz radców kraju (*Landesrath*) radcy namiestnictwa, sekretarze namiestnictwa, komisarze cyrkularni, komisarze komitatowi itp., jednem słowem zbiór osób z tytułami urzędów już przebrzmiałemi. W to wszystko wyczekiwana organizacja ma wprowadzić ład. Zaiste zadanie nie łatwe do rozwiązania, zwłaszcza gdy zważymy, że protekcje i protekcyjki nie małe czynią wytężenia, by swych protegowanych przy nowym porządku rzeczy utrzymać. Dla obojętnego widza jest to bezsprzecznie zajmującem, przypatrywać się w spokoju tym dziwnym knowaniom.

Ale nie chcąc się przyczyniać do tych bezcelnych a często bezmyślnych kombinacyj, uważam obecną chwilę za stosowną, poczynić niektóre ogólnikowe uwagi z powodu pobytu teatru lwowskiego w naszem mieście.

Przedewszystkiem należą się p. Miłaszewskiemu dzięki za zwidzenie miasta naszego. Jakkolwiek materjalnie nie odniósł tych korzyści, jakieby mu się za podjęty trud należały, i przeciwnie poniósł straty, jednakowoż moralne korzyści, jakie przez rozsiew żywego słowa sprawie przysporzył, użyczą mu bez wątpienia tego wewnętrznego zadowolenia, które w podobnych wypadkach jest jedyną i najwyższą nagrodą. Omówiony to już w tej mierze frazes, iż scena polska nietylko dla zabawy, ale szkołą być powinna; a tem więcej w miejscach, gdzie szkół polskich niema. A chociaż z danych u nas sztuk nie wiele w ścisłem znaczeniu tego słowa nauczyć się można było — to już sam fakt, iż teatr polski w obecnych stosunkach tutaj licznie odwidzano, zjazd z tego powodu obywateli, przeważnie Polaków, i dźwięk polskiej mowy po wszystkich miejscach publicznych, mogły posłużyć cywilizatorom i ich adherentom krajowcom, że istnieje i na Bukowinie polski żywioł, z którym w każdym razie rachować się wypada.

Hałaśliwa klika narodowców wołoskich związała się, by nieodwidzać teatru polskiego, jednak światlejsza i umiarkowańsza ich część nie poddała się tej berozumnej solidarności, i widzieliśmy ich pilnie do teatru uczęszczających; wielką liczbę domów niemieckich widzieliśmy również na przedstawieniach, — tem mniej możemy przebaczyć żydom, między którymi inteligentniejsi zupełnie domy polskie prowadzą, iż w tak szczupłej liczbie teatr polski odwidzali.

Towarzystwo w krótkim czasie swego pobytu zdołało sobie ogólną zyskać sympatję, a w dzień wyjazdu widzieliśmy także na peronie dworca kolejowego tak szczere i czułe pożegnania, jak między dawnymi i dobrymi znajomymi. Orkiestra teatralna już w wagonach zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła!", wtem wroga trąbka konduktorska odezwała się — jeden świst przerażający, pociąg ruszył, a dźwięki rodzimych tonów nieznacznie zgubiły się w przestrzeni.

Zapaleńsi wielbiciele odprowadzili towarzystwo, niektórzy do pierwszych stacyj kolejowych, niektórzy dalej jeszcze!

— **Żydowski ślub cywilny.** W Prośnicy, na Morawie, odmówił rabin pewnemu kupcowi pozwolenia na zawarcie ślubu małżeńskiego z żydówką, z powodu, że ta ostatnia jest rozwódką, a kupiec ów jako Kohen (potomek Arona) z wdową ani z rozwódką, według ustaw talmudu, żenić się nie może. Narzeczony rekurował daremnie do władz politycznych i nie pozostaje mu nic, jak tylko zawrzeć ślub cywilny z osobą, która jest przedmiotem jego afektów. Będzie to rzadki przykład ślubu cywilnego między żydami.

— **Minister spraw wewnętrznych, dr. Giskra** omało niedostał się do aresztu policyjnego. Zdarzył się bowiem w tych dniach pożar we Wiedniu, i przypadkiem znalazł się i minister między przypatrującą się pożarowi publiczności. Po niejakim czasie pojawiła się i policja konna i piesza, rozpoczynając czynność swoją od niepotrzebnego hałasowania i najeżdżania tłumów publiczności. Minister łagodnie zwrócił uwagę któregoś z tych zanadto żarliwych stróżów porządku publicznego, że niema potrzeby najeżdżać od razu koniem na publiczność, bo dość upomnienia z jego strony, a publiczność sama usunie się dobrowolnie, nie chcąc się narażać na takie postępowanie z jego strony. Za całą publiczność skrupiło się teraz na ministrze, bo ile miał policjant dosadnych komplementów w zapasie, to wszystko jak z rogu obfitości posypało się na dr. Giskrę. *Maul halten! Nichts zu schaffen hier!* i td. zagrzmiało groźnie z ust policjanta, a gdy i minister energiczniej zaczął mu tłumaczyć niewłaściwość jego postępowania, wezwał tenże pieszych swoich kolegów do pomocy, i ci już na prawdę zabierali się do aresztowania tak niesłychanie zuchwałego „cywilisty". Szczęściem, nawinął się jakiś komisarz policji, znający dr. Giskrę, i ten wybawił go z kłopotliwego położenia. Policjanci omal nie zemknęli z przerażenia.

— **Ojczyzna i sztuka mięsa.** Pod tym tytułem znajdujemy w dziennikach niemieckich opowiadanie o jakimś strzelcu wielko-germańskim, który na uroczystym obiedzie w Wiedniu zakończył swoją mowę piorunowym wykrzykiem: „Niech żyją Niemcy!" a następnie, nie zniżając głosu, dodał jakby w dalszym ciągu: „Ale gdzież jest ten ciemięga ze sztuką mięsa?"

Niektóre mowy, miane na bankietach, zawierały pocieszne błędy przeciw dobremu stylowi i logice. Jakiś jegomość, choć nie katolik, palnął następujący symboliczny frazes: „Matka Germania, owa niepokalana dziewica, kocha wszystkie swoje dzieci zarówno." Drugi znowu, z miną tak filozoficzną, jakby drugi Kant, orzekł poważnie, iż „narody póty wojują z sobą, póki się osobiście nie poznają." Trzeci oświadczył zgromadzeniu, iż właśnie przybyło listownie bardzo wiele telegramów pozdrawiających. Jeden z tych telegramów brzmiał: „Ponieważ pogoda sprzyja — a więc, niech żyją Niemcy!" Jeszcze inny mowca radził swoim ziomkom, by „między" Dunajem a Renem wybudowali „most wzajemnej przynależności."

U nas we Lwowie pojawiły się afisze, które mogą stanowić godne *pendant* do tych ciekawości stylistycznych. Przedsiębiorca jazdy do Wiednia i Zurychu ogłasza, iż sprzedaje „bilety, **wartujące na 4** tygodnie."

— **Bolesławita** napisał dwa tomy *Rachunków z roku 1867*, które są już w handlu księgarskim i kosztują 10 złr. 80 centów.

Lwów dnia 3. sierpnia. **Z giełdy.** *Efekta i monety:* Oprócz kup. bież.: Akcje kolei galic. Karola Ludw. po 200 złr. m. k. płacą 208.75, żądają 210.—; kolei lwow. czern. po 200 złr. w. a. w srebr.: płacą 185.25, żąd. 186.25; banku hipot. gal. po 200 złr. z wpłat. 40%: płacą —.—, żąd. —.—; papierni czerlańs. po 200 złr. w. a. bez dywid. pł. —.—, żąd. —.—. Listy Towarz. kredytowego gal. w m. k. płacą 77.70, żąd. 78.20; Towarzystwa kred. galic. w. a. pł. 74.—, żąd. 74.50: banku hipot. galic. płac. 87.40. żad. 87.90. Obligi indemn. galic. płacą 66.80, żądają 67.30; pożyczki głod. z roku 1866 po 7% pł. 100.25, żąd. 101.25; pierwszeń. kolei galic. Karola Lud. I. emisji płac. —.—, żądają —.—; II. emisji płacą 88.50, żąd. 89.25; pierwszeń. kolei galic. lwowsko-czerniowieckiej I. emisji pł. 76.25, żąd. 77.—; pierwszeń. kolei galic. lwow. czern. II. emisji płacą —.—, żądają —.—. Dukat holenderski płacą 5.35. żądają 5.39; dukat cesarski płacą 5.39, żąd. 5.44; napoleondor płacą 9.8, żądają 9.16; półimperjał płacą 9.34, żądają 9.42; rubel srebrny moskiewski płacą 1.72, żądają 1.76; rubel papierowy moskiewski płacą $1.53\frac{3}{4}$, żąd. $1.54\frac{1}{4}$; pruskie bilety kasowe płacą $1.67\frac{1}{2}$, żąd. $1.68\frac{1}{2}$; srebro pł. 111.—, żąd. 112.—.

Ostatnie wiadomości.

Według *Morgenpost*, kanclerz państwa baron Beust przybył dnia 2. b. m. do Ischl, by przedłożyć Najj. Panu różne postanowienia, tyczące się zmiany osób w ministerstwie spraw zewnętrznych. Między innemi ma tam być mowa o pensjonowaniu p. Meysenbuga.

Mimo zakazu urzędowego zgromadziło się pod Młodym Bolesławiem w Czechach około 6000 ludzi na zapowiedziany tam mityng. Spiewano różne pieśni narodowe i wznoszono okrzyki na cześć korony czeskiej i jej praw historycznych. Ośmiu komisarzy rządowych, pilnujących drogi do miejsca „na Saldach," gdzie miał się odbyć mityng, oddaliło się wśród tych demonstracyj.

Memorial dipl. dowiaduje się, że podróż królowej Wiktorji do Lucerny w Szwajcarji dozna kilkodniowej odwłoki (z Londynu donoszą, że wyjeżdża 5. sierpnia), gdyż cesarz Napoleon wyraził życzenie spotkania i zatrzymania jej przez dni kilka na dworze francuzkim. Cesarz kończy kurację swoją w Plombiérs d. 10. bm. i około tego czasu nastąpi spotkanie.

Monitor wczorajszy ogłasza dekret cesarski, rozpisujący nową pożyczkę po kursie 69.25 za 100 i z procentem liczonym od 1. lipca. Reskrypt ministra skarbu naznacza czas podpisywania się na tę pożyczkę od d. 6. do 13. sierpnia.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń dnia 4. sierpnia. Wczorajsza *Wien. Abendpost* zaprzecza, jakoby Austrja poczyniła w Petersburgu jakie przedstawienia dyplomatyczne przeciw objawom sympatyj moskiewskich dla agitacyj w Czechach.

Tenże sam organ półurzędowy pisze, że w Wiedniu nie wiadomomo nic o istnieniu rzymskiej noty, odpowiadającej na depeszę br. Beusta w sprawie alokucyj papiezkiej.

Ischl dnia 3. sierpnia. Kniaź Gagarin i syn jego utopili się tu przez nieostrożność.

Kursa z dnia 3. sierpnia 1868, godzina 6. min. 35 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 59.15. Akcje kredytowe 212.30. Akcje Karola Ludwika 208.50. Kolej południowa 180.80. Kolej państwowa 246.40. Kolej losoncka —.—. Kolej alföldzka 154.—. Losy 1860 roku 84.80. Karola Ludwika obligi pierwszeństwa II. emisji 88.75. Lwowsko-czerniowieckie obligi pierwszeństwa 76.50. Napoleondor 9.09. Spirytus —. Usposobienie w końcu stałe.

Paryż. Renta 3% 70.15.

Wrocław. Pszenica 92. Żyto 70. Owies 37. Rzepak zimowy 180. Koniczyna —.

Berlin. Moskiewskie banknoty $82\frac{3}{4}$. Akcje kredytowe $94\frac{3}{4}$. Galicyjska kolej $93\frac{1}{4}$. Kolej państwowa 147. Wiedeń —. Usposobienie ciche. Pszenica —. Żyto $49\frac{3}{4}$. Owies $28\frac{1}{4}$.

L. 203.

Obwieszczenie.

W celu zabezpieczenia dostawy materjału kamiennego do utrzymania drogi krajowej Żółkiewsko-Mosteckiej w ilości 714 ćwierci sągu kubicznego na rok 1868 rozpisuje się niniejszem pertraktacja ofertowa.

Cena ustanowiona za wyłamanie, dostawę i potłuczenie tego materjału wynosi 3201 złr. 60 ct. w. a.

Termina dostawy, jakoteż wszelkie warunki dotyczące mogą być w godzinach urzędowych przejrzane w biórze Wydziału Rady powiatowej Żółkiewskiej.

Mający chęć do przedsiębiorstwa mają wnieść oferty, według istniejących przepisów sporządzone, w których upraszczony na ogólną sumię procent liczbami i literami ma być wyrażony wraz z 10% wadjum z wyraźnem wymienieniem, iż im warunki licytacji są wiadome.

Te oferty mają być wniesione do Wydziału Rady powiatowej żółkiewskiej, a to najpóźniej do godziny 2. po południu 14. dnia po ogłoszeniu pierwszem w Gazecie Narodowej. Oferty, później podane, nienależycie wystawione, lub przepisanego wadjum niezawierające, nie będą uwzględnione. 2324 1—3

Z Wydziału powiatowego

Żółkiew dnia 19. lipca 1868.

Sprawozdanie

z ogólnego zgromadzenia Towarzystwa galicyjskiego ku podniesieniu chowu koni i wyścigów. z dnia 22. czerwca 1868.

1. Ponieważ prezes Towarzystwa, Jego Eksc. hr. Alfred Potocki zajmuje posadę ministra rolnictwa, uchwalono wybrać wiceprezesa, któryby Jego Eksc. miał zastępywać w czynnościach Towarzystwa. Większością głosów wybrano na wiceprezesa Wgo Erazma Wolańskiego.

2. W miejsce Wgo Erazma Wolańskiego i ustępujących z Wydziału JW. hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa i JW. hr. Władysława Baworowskiego. wybrano do Wydziału: Juliusza hr. Bielskiego, Wgo Kaliksta Ochockiego i W. Kazimierza Tuczyńskiego.

3 Uchwalono wybrać komisję z 5 członków w celu wypracowania potrzebnych zmian w statucie, odpowiednich więcej celowi podniesienia chowu koni w kraju. Do komisji wybrano: Hr. Juliusza Bielskiego, hr. Aleksandra Dzieduszyckiego, hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa, W. Kazimierza Tuczyńskiego, i Erazma Wolańskiego.

4. Do komisji sprawdzenia rachunków z roku 1867, wybrano: W. Wiktora Wojciechowskiego i W. Józefa Bala.

Po ukończeniu tych czynności zamknięto posiedzenie.

Z Wydziału Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów.

Lwów 20. lipca 1868. 2378 1—1

Józef Wincenty Boehm sekretarz — *Erazm Wolański* wiceprezes.

UWIADOMIENIE.

Stosownie do uchwały ogólnego Zgromadzenia pierwszego galicyjskiego Towarzystwa rektyfikacji i wywozu spirytusu z dnia 10. maja 1868, rozpisuje się wpłata 20/00 od jednej akcji, to jest:

od jednej akcji, podpisanej na 1.000 złr. w. a. . .	200 złr. w. a.
od półakcji, podpisanej na 500 złr. w. a. . .	100 złr. w. a.

Pp. Akcjonarjusze raczą te wpłaty uskutecznić za pośrednictwem:

Filii Banku Anglo-austrjackiego we Lwowie,
W. F. J. Kirchmayera i Syn w Krakowie,
W. Ignacego Schnircha w Czerniowcach,

którzy do odebrania tych wpłat i zakwitowania są upoważnieni.

Z Rady Zawiadowczej Pierwszego Galicyjskiego Towarzystwa rektyfikacji i wywozu spirytusu. 2287 6—8

Czerniowce d. 10. lipca 1868.

Mieczysław hr. Borkowski, Jakób Petrowicz, Erazm Wolański, Juliusz Schnurpfeil.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel Jan Dobrzański Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki Druk Kornela Pillera.